

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/156643,Robert-Ciupa-Uzywaja-ostrej-amunicji-Pacyfikacja-kopalni-Wujek-oczami-i-swiadkow.html>
2022-06-27, 08:14

Robert Ciupa: „Używają ostrej amunicji...”. Pacyfikacja kopalni „Wujek” oczami świadków

Te strzały usłyszała cała Polska. Choć władze uczyniły wszystko, by zablokować informacje, od 16 grudnia 1981 r. przekazywano sobie wieści o bohaterskiej obronie strajkującej kopalni „Wujek”.



Śmiertelne pociski, które dosięgły górników, trafiły w całą Solidarność. Wciąż nie wiadomo, kto wydał rozkaz otwarcia ognia – przed sądami stanęli niektórzy wykonawcy polecenia. Niech przemówią świadkowie masakry.

Rankiem 13 grudnia 1981 r. większość Polaków z zaskoczeniem i przerażeniem wysłuchała nadawanego w radiu oraz telewizji przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego. Było to bezpośrednie uderzenie w NSZZ „Solidarność”, a pośrednie – w odradzające się społeczeństwo obywatelskie. Większość działaczy związkowych została już internowana.

W nocy z 12 na 13 grudnia około godz. 23.30 do drzwi mieszkania Jana Ludwiczaka, przewodniczącego Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność” Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach, zaczął dobijać się patrol Milicji Obywatelskiej. Funkcjonariusze twierdzili, że ktoś włamał się do biura Związku. Ludwiczak nie otwierał.

Protest zaczęli od Eucharystii

„Zadzwońm do kopalni, bo miałem telefon górniczy, do kolegów i powiedziałem, co się stało – relacjonuje Jan Ludwiczak. – Koledzy obiecali, że zaraz przyjdą. Przeskoczyli przez płot i przybiegli do mnie do bloku. W tym momencie milicjant z cywilami wychodzili z klatki i wszyscy spotkali się na dole. Koledzy weszli do windy i wjechali na szóste piętro. Powiedziałem im, co się stało. Była obawa, że mogą mnie porwać, dlatego koledzy kazali mi spać, a oni obiecali, że zostaną na klatce. Jeszcze nie zdążyłem się położyć, a córka patrzy przez okno i mówi: »Tata, jadą, konwój milicji«. Zomowcy wpadli do bloku. Za chwilę już byli przy drzwiach. Jeden kolega dostał pałą w głowę. Rozbili mu ją, krew leciała na wszystkie strony. Tych dwóch pozostałych górników również dostało. Potem zaczęli rozbijać drzwi”.

Dotkliwie pobici koledzy przekazali innym informację o zatrzymaniu Ludwiczyka. Poruszona załoga, która kończyła zmianę, postanowiła rozpocząć protest w obronie przewodniczącego. Wzburzenie wzrosło, gdy około godz. 6.00 rano przez radiowęzeł zakładowy nadano przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego. Żeby nieco uspokoić nastroje, delegacja pracowników wybrała się do parafii pw. św. Michała Archanioła i poprosiła ks. Henryka Bolczyka o odprawienie Mszy św. na terenie kopalni. Czekali na kapłana w łaźni łańcuszkowej, gdzie przygotowano misyjny krzyż towarzyszący załodze wcześniej na rekolekcjach. Podczas Eucharystii padły z ust kapłana słowa odwołujące się do umieszczonych w łaźni tablic przypominających o zasadach BHP.

Ksiądz Henryk Bolczyk wspomina:

„Spojrzałem na łaźnię, na dwa napisy charakterystyczne dla takich miejsc: Zachowaj czystość oraz Palenie wzbronione i próbowałem je zinterpretować dla celów liturgicznych, życiowych [...]. «Zachowaj czystość. Panowie – dodaję. – Zachowaj czystość myśli. O nikim źle nie myśl. Zachowaj wewnętrzną wolność. Co było dla ciebie prawdą wczoraj, musi być prawdą i dzisiaj, z tą różnicą, że może od dzisiaj prawda będzie więcej kosztować. [...] Drugi napis: Palenie wzbronione. Panowie! Nikogo nie palcie! Pan Jezus potępił grzech, ale nigdy nie potępił grzesznika»”.

Zebrani postanowili nie opuszczać kopalni. Jeszcze tego samego dnia działacze zakładowej „Solidarności” zabezpieczyli m.in. dokumenty, pieczętki oraz sztandar. Poranna zmiana zgromadziła 14 grudnia ponad trzysta osób, do których przemówił Stanisław Płatek. Wkrótce strażników przemysłowych w portierni zastąpili górnicy z biało-czerwonymi opaskami. Rozpoczął się strajk.

Dzień ten dobrze zapamiętał Krzysztof Pluszczyk:

„W poniedziałek, gdy wychodziłem z domu, powiedziałem, że najprawdopodobniej nie wrócę. Nawet zabrałem ze sobą więcej chleba, liczyłem się z tym, że nasza kopalnia będzie strajkować. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że strajk trwa już od niedzieli – wspomina. – Po wejściu na teren kopalni dowiedziałem się od kolegów, że

nikt na rannej zmianie nie zjechał na dół. Gdy wszedłem do łaźni łańcuszkowej, było tam już dużo górników. Ktoś z przedstawicieli «Solidarności» powiedział nam, że ranna zmiana podjęła strajk i on teraz zwraca się do nas z pytaniem, czy my również się przyłączamy. Kto był za, miał podnieść rękę. Ja byłem za. Od tego momentu poczułem taką psychiczną więź z innymi kolegami z kopalni. Wszyscy podjęliśmy decyzję o strajku okupacyjnym aż do skutku. Sami chyba wtedy nie wiedzieliśmy, jaki ten cel może być, bo nie było wiadomo, czy można znieść stan wojenny”.

Napięcie narasta

W gabinecie dyrektora kopalni Macieja Zaremby rozpoczęły się spotkania z delegacją przywódców protestu: Stanisławem Płatkim, Adamem Skwirą i Jerzym Wartakiem. Pierwszym, a zarazem głównym postulatem było uwolnienie Jana Ludwiczaka. W rozmowach brał udział wojskowy komisarz Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego płk Waław Rymkiewicz, który próbował przekonać delegację do odstąpienia od strajku, obiecując, że postara się przywieźć z powrotem przewodniczącego lub przekazać informację o miejscu jego pobytu. Brak jednoznacznej deklaracji ze strony władz utwierdził górników w przekonaniu o konieczności kontynuowania strajku. Jednocześnie wysunięto dodatkowe postulaty: zniesienia stanu wojennego, uwolnienia wszystkich internowanych oraz przestrzegania Porozumienia Jastrzębskiego. Tego samego dnia ks. Henryk Bolczyk przyszedł ponownie i odprawił Mszę św. w łaźni łańcuszkowej. Wieczorem dyrekcja nadała przez zakładowy radiowęzeł komunikat wzywający do pracy. 15 grudnia odtworzono przemówienie ministra górnictwa i energetyki gen. Czesława Piotrowskiego oraz dyrektora. Gdy po południu z głośników popłynęły wiadomości Polskiego Radia, ludzie nie wytrzymali propagandy i uszkodzili aparaturę.

Nerwowość zaczęła narastać wieczorem we wtorek 15 grudnia, więc delegacja pracowników znów poprosiła ks. Bolczyka, by przyszedł sprawować Eucharystię.

„W tym czasie było słyhać jadące ulicą Mikołowską czołgi i jacyś prowokatorzy rozpuścili wieści, że dzisiaj wejdą – mówi Adam Skwira. – Gdy ksiądz przybył do kopalni, stwierdził, że nie ma warunków do odprawienia Mszy św. Panowała atmosfera strachu, podniecenie załogi i w każdej chwili mógł nastąpić atak sił milicyjnych. Odmówiliśmy zatem tylko cząstkę Różańca, gdyż ktoś przyniósł wiadomość, że «jadą», co zresztą okazało się nieprawdą. Zanim jednak górnicy się rozpierzchli, ksiądz Bolczyk udzielił nam absencji generalnej”.

Wśród strajkujących panowało duże napięcie spotęgowane informacjami o brutalnej pacyfikacji kopalni w Jastrzębiu-Zdroju oraz pobiciu górników z katowickiego „Staszica”. Protestujący, których jedyną bronią były drewniane styliska i kawałki gumowych węży, postanowili stawić opór nadciągającym siłom milicyjno-wojskowym.

„Myśmy byli przygotowani, [że wejdą] – opowiada Wiesław Łobień. – Dochodziły wieści z innych zakładów, że ZOMO jak wchodzi, to bije, po prostu. Dlatego [...] z 15

na 16 grudnia kuźnia pracowała całą noc. Każdy [...] jakieś narzędzia miał do samoobrony. W środę przed atakiem zebraliśmy się przed łaźnią łańcuszkową. Tam komitet strajkowy podzielił [obronę] na oddziały. II i V był przy bramie. Ja pracowałem w II oddziale, było nas około pięćdziesięciu osób. Naszym zadaniem było nie wpuścić oddziałów ZOMO”.

Jeszcze 15 grudnia w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach odbyła się narada pod przewodnictwem komendanta wojewódzkiego MO płk. Jerzego Gruby. Podjęto wtedy decyzję o pacyfikacji „Wujka”. Do akcji skierowano 1471 funkcjonariuszy milicji oraz 720 żołnierzy. Przeciwko załodze miały zostać użyte 22 czołgi i 44 bojowe wozy piechoty. Planowano odłączenie kopalni od dostaw energii elektrycznej ok. 10 minut przed atakiem. Na szczęście dla ludzi pracujących na dole, którzy właśnie w tym czasie gasili pożar, zakład miał własne zasilanie – wentylacja mogła więc działać, dzięki czemu udało się uniknąć ofiar pod ziemią.

„Upadłem nieprzytomny”

16 grudnia przed łaźnią łańcuszkową z górnikami spotkali się dyrektor Maciej Zaremba, zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk Piotr Gębka, komisarz wojskowy Katowic płk Czesław Piekart oraz wiceprezydent miasta Jerzy Cyran. Delegacja władz próbowała nakłonić pracowników do przerwania protestu, kłamiąc, że „Wujek” jest ostatnią stojącą kopalnią. Odpowiedziały jej gwizdy, po czym strajkujący odśpiewali hymn narodowy, a wojskowi przyjęli postawę na baczność. Na zakończenie poinformowano zebranych, że najpóźniej do godz. 11.00 mają opuścić zakład. Ci odpowiedzieli, że jeżeli na jego teren wkroczy wojsko, nie będą się bić z żołnierzami i wrócą do pracy, jeśli jednak zostaną zaatakowani przez ZOMO, podejmą obronę.

Przed atakiem milicja użyła armatek wodnych i wyrzutni gazów łzawiących przeciwko czekającym przed kopalnią mieszkańcom osiedla oraz rodzinom górników.

„Zanim przyjechały armatki wodne, wraz z innymi stojącymi obok portierni odmówiliśmy Różaniec – zapamiętała Czesława Makarewicz. – Za plecami mieliśmy czołgi, a w jednym z nich ciągle kręciła się wieżyczka z lufą, to było przerażające. Wkrótce zaczęli nas polewać wodą. Zrobił się niesamowity galimatias, ludzie uciekali, gdzie się tylko dało. Utkwił mi w głowie taki incydent: strumień lejącej się wody przewrócił młodego chłopca w wieku 10, może 12 lat i wtedy zamiast jechać dalej tamci jeszcze bardziej zaczęli to leżące dziecko polewać”.

O godzinie 10.53 wojsko i milicja przystąpiły do szturm. Najpierw czołg przełamał ogrodzenie od strony bramy kolejowej, za nim wjechały wozy bojowe i weszli milicjanci. Do stojących za barykadą wystrzelono gazy łzawiące, jednak wiatr sprawił, że ich obłok popłynął na atakujących, którzy założyli maski przeciwgazowe. W okolicy kuźni funkcjonariusze zostali zablokowani, a górnicy obrzucili ich śrubami i kamieniami. Zatrzymano trzech milicjantów: Jerzego Kryskę, Stanisława Radzińskiego i Alfreda

Wiewiórowskiego, po czym odprowadzono ich do siedziby komitetu strajkowego w budynku Przedsiębiorstwa Robót Górniczych. Czołg usiłujący zniszczyć jedną z barykad przy kuźni został na niej unieruchomiony.

Drugi atak nastąpił w pobliżu bramy głównej, gdzie jeden z czołgów staranował ogrodzenie i przejechał przez magazyn farb i lakierów. Wyłomem weszły cztery kompanie ZOMO. Dwie z nich ruszyły w stronę szybów, a dwie posuwały się wzdłuż magazynu odzieżowego. Jednocześnie maszyna rozbiła barykadę z małych wózków górniczych oraz lutni (dużych rur do tłoczenia powietrza na przodki), ustawioną pomiędzy narożnikami magazynu odzieżowego i kotłowni. Górnicy na placu przed kotłownią zaczęli ciskać w kierunku atakujących zomowców śruby, nakrętki i kamienie. Funkcjonariusze wystrzelili w ich stronę granaty gazowe oraz odrzucali to, co na nich spadało. Z helikoptera krążącego nad kopalnią posypały się na plac ładunki z gazem. Oddziały ZOMO nie były jednak w stanie przełamać oporu. Czołg dokonał kolejnych wyłomów: najpierw obalił ogrodzenie w okolicy wagi, a następnie przy bramie głównej. Uczestnikiem tych starć był Marian Łaska:

„Zaczęło się od zburzenia muru obok bramy głównej. Czołg zatrzymał się i po chwili ZOMO zaczęło wkraczać. No to myśmy się wycofali i każdy, kto co miał, to rzucał. Czy kamieniami, czy jakieś śruby, czy jakieś żelastwo. A tamci zaczęli nas »dymić«. Czołg zaczął jeździć, kierował się na ludzi i kręcił lufą. Za nim weszło ZOMO, mieli pałki, hełmy i tarcze. Gdy był silny atak, oni zaczęli wkraczać i górnicy zaatakowali, oni się cofali. I tak było parokrotnie. A później nagle poszedł ogień z wyrzutni granatów dymnych czy świec dymnych i jeszcze ślepakami strzelali. W tym czasie ja dostałem czymś w głowę. Nie wiem, czy to była świeca dymna, czy granat. Upadłem nieprzytomny”.

Strajkujący zatrzymali funkcjonariuszy ZOMO próbujących dostać się w głąb zakładu drogą ciągnącą się wzdłuż szybów „Lechia” i „Krakus”. Tam również doszło do wzajemnego obrzucania się ładunkami gazowymi, śrubami, nakrętkami i kamieniami. Górnicy chronili się za barykadą. Wiatr spychał gaz w kierunku nacierających. Jeden z dowódców ZOMO, Andrzej Głowacz, postanowił negocjować, lecz rozmowy zostały przerwane, kiedy nadleciał śmigłowiec.

Fragment tekstu z „Biuletynu IPN” nr 12/2021

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)